

# KÓW bel”

jest przymus, że w trakcie interwencji muszą mieć przypięte małe kamerki i wszystko nagrywać – dodaje.

I przypomina sobie, że tylko raz zrobiło się głośno o torturach w barczewskim zakładzie, zaraz po tym, gdy wybuchła wojna w Ukrainie. – To się jakoś zbiegło w czasie z oddaniem nowego bloku więziennego i tym, że przez krótki moment stacjonowali tu żołnierze. Ludzie wtedy zaczęli plotkować, że przywożą do nas ruskich żołdatów i ich torturują.

Zdaniem Marka nawet jakby było coś na rzeczy, czy to w przypadku Rosjan, czy polskich więźniów, to w mieście i tak nikt o tym nie powie, bo tu prawie każdy ma w rodzinie jakiegoś pracownika więzienia.

– Może być tak, że jacyś więźniowie powiedzieli coś po złości, żeby bajzlu komuś narobić i tyle.

Spod ratusza przenoszą dyskusję o więzieniu do Żabki, biorą w niej udział jedna z ekspedientek i klientka.

Ekspedientka: – Z Facebooka się dowiedzieliśmy, że niby tortury jakieś były. Ale ja wątpię.

Klientka: – Dla mnie to różnie mogło być. Ale przecież my tam nie siedzimy, to skąd mamy wiedzieć. Na zewnątrz to oni są w porządku, jeden ma rodzinę, drugi ma dziewczynę.

Ekspedientka: – Moje zdanie jest takie: za darmo wpierd.u., za przeproszeniem, nikt nie dostaje. Ja widzę tę sytuację tak, że ktoś się awanturował, nie chciał się słuchać, wyzywał, podskoczyło ciśnienie, pewnie dostał z liścia i teraz wielka afera. Osobiście nigdy nic nie słyszałam, żeby tam takie rzeczy wyprawiali. Jak przychodzą do sklepu, to są zawsze uśmiechnięci.

Klientka: – Ale są też klawisze mściwi.

Ekspedientka: – To prawda.

Klientka: – Więzień za jedno krzywe spojrzenie może być nękan.

Wychodzę z Żabki razem z tą klientką, spacerujemy jeszcze chwilę, wyznaje mi, że wychowywała się na podwórku z kilkoma klawiszami, zna ich rodziny, żony.

– Jedna mi kiedyś powiedziała, że jej chłop potrafi, jak to się mówi, przynieść pracę do domu, ale ona go na szczęście potrafi zgasić, mówi do niego: „A co ty, ku..a, w więzieniu jesteś!?” i wtedy facet odpuszcza.

## RPO: TORTURY TO TORTURY

Dyrekcja barczewskiego zakładu nie odniosła się jeszcze oficjalnie do treści raportu. Przedstawiciele Biura RPO wskazują, że to pierwszy przypadek ujawnienia przez tę instytucję stosowania tortur w jednostkach penitencjarnych w Polsce. – W świetle informacji, które do nas dotarły, tortury miały być stosowane w celu wymuszania posłuszeństwa – mówił nam Wojciech Brzozowski, zastępca RPO. Chcę jednak podkreślić, że cel jest tutaj jednak drugorzędny: tortury to tortury. Żaden cel ich nie usprawiedliwia. Żadne zachowanie więźnia, choćby najbardziej niewłaściwe, ich nie uzasadnia.

Podczas svolanej w tej sprawie konferencji prasowej podkreślał: – Mam głębokie przekonanie, że sprawa będzie miała ciąg dalszy. Po publikacji raportu zaczęły zgłaszać się kolejne osoby sygnalizujące nieprawidłowości w Zakładzie Karnym w Barczewie. ●

## Rocznica wybuchu wojny w Ukrainie

# Jeżdżąc z pomocą do szpitali przy froncie

– Widzę dużo śmierci. Najpierw w Afryce, potem w Ukrainie, gdzie od wybuchu wojny byłem już 12 razy – mówi Ireneusz.

Dominika Myślak

Ireneusz Markowski ma 50 lat. – Urodziłem się w Elku, ale od 1998 r. mieszkam koło Wrocławia – zaczyna opowieść. Ukończył Politechnikę w Białymstoku. Na co dzień zarządza spółką z branży instalacji sanitarnych.

## PRZYSTANEK NR 1: AFRYKA

– Wcześniej podróżowałem motocyklem po Europie, żeglowałem, jeździłem na nartach. Robiłem dużo rzeczy, ale po śmierci taty w marcu 2019 roku przewartościowałem swoje życie – opowiada. Zrezygnował ze wszystkich pasji i wyjechał do Afryki. Od 4 lat wspiera lokalną społeczność w centrum Czarnego Łądu. – Obecnie Kenia, a wcześniej Uganda i Rwanda. Zbudowałem tam 20 studni, mam własny sierociniec, kupujemy podstawowe produkty żywnościowe, organizuję wydawanie posiłków dla najbardziej potrzebujących dzieciaków, zbudowałem dom dla rodziny – wymienia. – Jestem tam 5-6 razy w roku.

Dlaczego to robi? – Stwierdziłem, że to co mam, to dla mnie za dużo – wyjaśnia. Założył fundację „Kapnij dla Afryki”, której nazwę wymyślił jego kolega z Elku, Robert Wesołowski. – Fundacja jest po to, żeby uwiarygodnić to, co robię, zwiększyć zasięg. A tak naprawdę jest to jednoosobowa działalność, z tym że mam olbrzymie wsparcie rodziny i wspólnika, który podczas mojego pobytu w Afryce zajmuje się firmą. I jest koleżanka Sylwia Janiak, zajmująca się programem „Adopcja serca”, który pomógł już ponad 50 dzieciom – podkreśla.

– Od około roku wydaje mi się, że ludzie uwierzyli w to, co robię i obecnie mam wsparcie również od innych, choć nadal to wszystko za mało. Największa od ponad 40 lat susza, a teraz sytuacja w Europie, doprowadziły miliony dzieci i ich rodziny na granicę śmierci głodowej – kontynuuje. – Jeżeli czegoś nie zrobimy, nie wdrowymy dużych programów wsparcia lokalnych, to za chwilę będziemy mieli migrację wszech czasów.

## PRZYSTANEK NR 2: UKRAINA

Ireneusz zaangażował się w pomoc Ukrainie już w pierwszych dniach po wybuchu wojny. – Znajomi z Ukrainy szukali samochodu i kierowcy, który przewiozłby trochę rzeczy do Lwowa. Nie było chętnych, ludzie obawiali się o życie. Akurat wróciłem z Kenii i pojechałem – wspomina. – Mi było prościej, bo od czterech lat widzę dużo śmierci. Przebywałem w Afryce tam, gdzie są spore napięcia pomiędzy plemionami, widok broni jest mi dobrze znany.

Od momentu wybuchu wojny Ireneusz był w Ukrainie 12 razy, łącznie po-



• Ireneusz Markowski z ukraińskimi żołnierzami

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE IRENEUSZA MARKOWSKIEGO

jechał tam ponad 30 samochodów ze wsparciem. Jak zapamiętał dzień wybuchu wojny w Ukrainie? – Widok tysięcy kobiet i dzieci z walizkami, przy minusowej temperaturze, na granicy ukraińskiej coś we mnie obudził. Zrozumiałem, że właśnie zmienia się diametralnie życie ludzi w Europie, tylko że jeszcze o tym nie wiedzą – uważa.

Wspomina, że w pierwszych dniach wojny wielu ruszyło z pomocą. – Przez prawie dwa miesiące moja rodzina, sąsiedzi i wielu innych znajomych zbierali towar, który zwoziliśmy do naszych domów, by go opisać – opowiada. Szukał także samochodów i kierowców. – Początkowo było trudno, wszyscy się bali, ale udało się zebrać kilku fajnych ludzi, którzy każdego piątku wieczorem ładowali z nami towar, żeby następnie przewieźć go do Lwowa, Kijowa, Buczy czy Winnicy. Towar woziliśmy do jednostek wojskowych, do szpitali i rodzin żołnierzy.

Pamięta dobrze, jak po kilku tygodniach zbiórki, po przerzuceniu kilkunastu ton towaru, spuchły mu obie ręce. – W punkcie we Lwowie lekarz owinął mi je bandażem, dał leki przeciwbólowe. Innym razem spaliliśmy wykończony pod miejscowością Biała Cerkiew i nagle alarm bombowy. To było około północy. Koledzy się ubrali i siedzieli gotowi do ucieczki, a ja byłem tak zmęczony, że cały czas spałem – opowiada.

## STRACH NIE MOŻE ZATRZYMAĆ

Ireneusz stale jeździ do stref, które są blisko frontu. Ciekawi więc mnie to, czy się nie boi. – Każdy się boi, ale strach nie może przesłonić tego co najważniejsze, konieczności wsparcia heroizmu tych bohaterów – odpowiada. – Na pierwszej linii frontu widzisz młodych chłopaków, którzy trzymając karabin wołają, że się nie cofną. Czy mam się wtedy bać? Wystarczy, że ich rodziny się boją o nich.

Jak wspomina, zawsze będzie pamiętał wyjazd do Buczy. – Spotkaliśmy się z popem przy cerkwi, koło której odkryto masowy grób. Opowiedział nam tragiczną historię, która rozegrała się chwilę przed wyzwoleniem miasta. Naprzeciwko tego miejsca, zaraz za polem posesji cerkwi, był dom jednorodzinny. Rodzina chciała uciec przed żołnierzami. Próbowali wejść do samo-

chodu, jednak nadjechał czołg, a żołnierze rosyjscy otworzyli ogień z karabinu maszynowego do tych biednych cywili. Cała rodzina zginęła na miejscu.

Ogromne emocje towarzyszą mu też, gdy odwiedza szpitale przy froncie: heroizm lekarzy i żołnierzy. – Resztę z różnych względów muszę zostawić dla siebie. Nie wiem, jakim cudem nie zwariowałem – opowiada.

Jak bliscy Ireneusza reagują na jego działalność pomocową? – Widzą, co robię od 4 lat i wiedzą, że nie mogą mnie zatrzymać. Poprzez to, co robię w Afryce, a tam jest wieczna walka o dzieciaki, zrozumieli, że to nie jest zabawa, że to jest już mój pomysł na życie i nie ma odwrotu.

## POMOC WCIAŻ POTRZEBNA

Po roku od wybuchu wojny w Ukrainie zmieniło się niewiele w kontekście relacji, które Ireneusz tam nawiązał. – Problem jest w tym, że w pierwszych tygodniach wojny cała Europa rzuciła się do pomocy, a obecnie mam wrażenie, że opadły emocje. I to jest wielki błąd. Właśnie teraz musimy stać obok nich. Tam mnóstwo ludzi czeka na pomoc i świadomość, że ich wspieramy, napędza ich i uskrzydla – uważa.

Jak mówi, nauczył się w Afryce, że jeżeli dajesz nadzieję, to musisz być konsekwentny w działaniach. – Człowiek, któremu odebrano nadzieję, traci wszystko. Dlatego tak ważne jest, żebyśmy nie zasypiali, musimy jeszcze bardziej się zaangażować. „Moje” dzieci w Afryce śpiewają zawsze: Kiedy mamy nadzieję w sobie, to przetrwamy wszystko.

Jak można pomóc Ireneuszowi w jego działaniach? – Obecnie zbieramy fundusze na zakup agregatu diesla, narzędzia do naprawy dużych samochodów (m.in. karetek frontowych), środki medyczne, spiwory, konserwy i ciepłe rzeczy. Mam całą listę na naszej stronie. Kupujemy tylko to, co zamówię w szpitalu albo żołnierze, nic ponad to. Oni nie chcą brać ponad miarę, bo mówią, że jak przyjdą Rosjanie, to nie chcą im tego zostawiać. Wszystkie datki zbieramy poprzez konto fundacji, z dopiskiem dla Ukrainy – wyjaśnia. ●

Linki, za pośrednictwem których można wspierać fundację na: olsztyn.wyborcza.pl.